

WPROWADZENIE

Wisława Szymborska (1923–2012)

Po każdej wojnie
ktoś musi posprzątać.
Jaki taki porządek
sam się przecież nie zrobi.

Ktoś musi zepchnąć gruzy
na pobocza dróg,
żeby mogły przejechać
wozy pełne trupów.

Ktoś musi grzęznąć
w szlamie i popiele,
sprężynach kanap,
drzazgach szkła
i krwawych szmatach.

Ktoś musi przywlec belkę
do podparcia ściany,
ktoś oszkląć okno
i osadzić drzwi na zawiasach.

Fotogeniczne to nie jest
i wymaga lat.
Wszystkie kamery wyjechały już
na inną wojnę.
(...)

Ktoś z miotłą w rękach
wspomina jeszcze jak było.
Ktoś słucha
przytakując nie urwaną głową.
Ale już w ich pobliżu
zaczną kręcić się tacy,
których to będzie nudzić.
(...) *Z wiersza *Koniec i początek**

Religia nie religia –
byle przykleknąć na starcie.
Ojczyzna nie ojczyzna –
byle się zerwać do biegu.
Niezła i sprawiedliwość na początek.
Potem już pędzi sama.

*Z wiersza *Nienawiść**

(z tomu *Widok z ziarnkiem piasku*, Wydawnictwo a5, Poznań 1997, s. 145 i 147)

Znamy ich z historii najnowszej, polskiej i europejskiej. Tych, których nudzi każda chwila spokoju, tych, których paliwem działania jest nienawiść. Dziś są może w mniejszości, w odwrocie, ale jak Szymborska kończy swój wiersz-studium o nienawiści: „śmiało patrzy w przyszłość – ona jedna”.

*

W grudniu 2011 r. zmarł Václav Havel, książę demokratów, prezydent Czechosłowacji, a potem Czech, jeden z przywódców środkowoeuropejskiej Wiosny Ludów 1989 r. Wielki przyjaciel Polaków, którzy odwdzięczali mu się okrzykiem „Havel na Wawel”. Jako czeski dysydent znany z historycznego eseju *Síla bezsilnych* (1978). Za epitafium niech posłużą słowa jego przyjaciela, kardynała Dominika Duki, prymasa Czech, z którym w czasach komunistycznych razem odbywali karę w tym samym więzieniu. „Jego przesłaniem dla naszego społeczeństwa jest to, że nie ma siły, która by złamała odwagę tego, kto głosi prawdę. Nie ma siły, która by złamała tego, kto nie ulega nienawiści i zawiści, kto wie, że prawdziwa przyjaźń i miłość pozwalają w każdej sytuacji zachować twarz. To właśnie przede wszystkim pozostawia po sobie Václav Havel. I to zrozumieli ci młodzi ludzie, którzy przeżywali tydzień żałoby po jego śmierci”¹.

*

Rok 2011 oraz początek 2012 były w miarę spokojne, bez wielkich, nowych zagrożeń dla bezpieczeństwa międzynarodowego, zwłaszcza dla bezpieczeństwa w naszym regionie, w Europie. Brak było wydarzeń zdolnych „ruszyć z posad bryłę świata”. Działo się jednak wiele i dla wielu rok 2011 będzie ważną cezurą w życiu międzynarodowym. Wskażmy tylko na trzy duże wydarzenia-procesy. Po pierwsze, „arabska wiosna”, z upadkiem kilku zmurszałych reżimów Afryki Północnej, zbrojną interwencją NATO w Libii, krwawym konfliktem w Syrii. Jednak szersze konsekwencje geopolityczne tych zdarzeń nie są jeszcze znane. Po drugie, zadziwiający kryzys UE spowodowany ogromnym zadłużeniem kilku państw i zagrożeniem rozpadu strefy euro. Symptomatic zapowiadającym „zmięrcz Europy” mogą stać się z pewnej perspektywy dość żenujące zabiegi europejskich przywódców o ratowanie euro u krajów znacznie przecież nadal biedniejszych, reprezentujących kategorię *emerging economies*. Drobnym, lecz ważnym choćby w kategoriach estetycznych wydarzeniem w Europie był upadek Berlusconi. Włochów wyręczył w tym upadku kryzys, co może nie jest dziwne, zważywszy, że jak napisał *The Economist* w swoim specjalnym raporcie poświęconym fenomenowi władzy Berlusconi, był to „**The man who screwed an entire country**”². Po trzecie, doktrynalny już zwrot Ameryki ku strefie Azji Wschodniej. Ameryka tam przenosi swoje zainteresowanie i potencjał militarny. Tam przecież znajduje się *emerging power*, która może

¹ D. Duka, „Havel. Czeski cud” (rozmawiał T. Dostatni OP), *Gazeta Wyborcza* (dalej: *GW*) z 10–11 marca 2012 r.; także J. Żakowski, „Książę demokratów”, *Polityka* z 21 grudnia 2012 r.; ks. T. Halík, „Dziewiąta symfonia Václava Havla”, *GW* z 24–26 grudnia 2011 r.

² *The Economist* z 11 czerwca 2011 r. Notabene, król „bunga-bunga” poleciał do Moskwy wkrótce po wyborach prezydenckich w Rosji, aby osobiście pogratulować zwycięstwa swemu przyjacielowi Putinowi.

w namacalnej perspektywie rzucić wyzwanie prymatowi USA w świecie, prymatowi, za którym dzisiaj stoi jedynie potencjał militarny. Materialna potęga Ameryki jest nadal numerem jeden na świecie, lecz *American dream*, *American way of life* nie jest już dla nikogo na świecie nadzieją czy modelem. Z polskiej perspektywy ważne jest także to, co dzieje się w Europie Wschodniej. Zmiany, jakie tam się dokonują na naszych oczach, nie napawają optymizmem. Na naszych oczach Europa Wschodnia się od nas oddala. Nadzieję mogliby budzić nowi „oburzeni”, ci, którzy w Rosji oburzyli się na sposób oddania władzy przez prezydenta Miedwiediewa prezydentowi Putinowi. Marna skuteczność „oburzonych” z kijowskiego Majdanu czy białoruskiego Mińska, którzy przegrywają z „postsowietyzmem”, nie pozwala jednak na wiarę w sukcesy ich obecnych moskiewskich kolegów. Zmiany w polityce USA, kryzys gospodarczy i polityczny w UE, polityczny regres w Europie Wschodniej – to wszystko nas dotyczy. Wszystko to są jednak zmiany zachodzące od pewnego czasu, niedramatyczne, do których jak dotąd umiemy się przystosować.

*

Nadal więcej powodów do niepokoju może dawać sytuacja w Polsce. Bez wątpienia pozytywnym elementem tej sytuacji było zwycięstwo w wyborach parlamentarnych rządzącej do tej pory koalicji konserwatywno-liberalnej (jakby to określenie nie wyglądało na wewnętrzną sprzeczność). Po raz pierwszy od 1989 r. w wyniku wyborów parlamentarnych mamy ten sam rząd z tym samym premierem. Wybory pozytywnie ustabilizowały turbulentną przez niemal dwie dekady scenę polityczną, a jednocześnie, wbrew nierozumnym autorom hasła o „zabetonowaniu polskiej polityki”, umożliwiły wpuszczenie do niej „nowej krwi” w postaci partii libertyńskiej. Stabilność na szczeblu rządowo-parlamentarnym, wspierana przez życzliwego, lecz wymagającego wobec rządu prezydenta, powinna ośmielić rząd, który wcześniej był blokowany przez Lecha Kaczyńskiego, a potem przed wyborami nie chciał narażać się na utratę poparcia ryzykownymi inicjatywami, do projektów i aktywności ważnych dla rozwoju Polski, dla utrzymania dotychczasowych modernizacyjnych tendencji. Nawet jednak w tej nowej sytuacji nie jest to rzecz takie pewne. Świadczą o tym reakcje na ważny perspektywicznie plan wydłużenia wieku emerytalnego w Polsce, w której zmniejsza się liczba ludności i która się odczuwalnie starzeje. Populistyczny brak odwagi ujawnił się od lewa do prawa polskiej sceny politycznej, łącznie z partią koalicyjną.

Rząd podjął bardzo dobrą, choć obciążoną pewnym ryzykiem decyzję o przystąpieniu do paktu fiskalnego dla strefy euro. **Ten pakt jest ważny dla zdrowia samej unii monetarno-gospodarczej i wspólnej waluty, przystąpienie Polski zaś niezbędne, jeśli mamy przyjąć euro oraz jeśli chcemy odgrywać ważną rolę w UE.** Wzmocniona paktem strefa euro będzie motorem dalszego rozwoju integracji europejskiej i byłoby fatalnie, gdyby Polska pozostawała poza tym procesem. Niepokoić jednak musi kunktatorstwo rządu w sprawie przystąpienia Polski do euro. Tłumaczenie, że nie możemy deklarować daty przyjęcia europejskiej waluty w obecnej jej trudnej sytuacji, jest niewiarygodne, dopóki jesteśmy dalecy od spełnienia kryteriów przystąpienia do unii monetarno-gospodarczej, dopóki górę biorą głosy

mówiące, że może nam się to nie opłacać z czysto gospodarczego punktu widzenia, przynajmniej w okresie tuż przed przystąpieniem i tuż po przystąpieniu (ewentualne spowolnienie wzrostu gospodarczego). Jest to projekt o charakterze strategicznym i nie należy do niego przykładać księgowych miar, takich samych, jak kraje UE przykładały na początku lat 90. XX wieku do sprawy ewentualnego rozszerzenia Unii na wschód, w tym o Polskę. Wtedy Polacy argumentowali, że Wspólnota Europejska jest przede wszystkim projektem politycznym, a nie wyłącznie wspólnym rynkiem. I nie mylili się. Wspólna waluta euro jest także projektem politycznym. Dlatego kalkulacje wąsko ekonomiczne, choć nie należy ich ignorować, nie mogą rozstrzygać o polskim stosunku do euro. **Przystąpienie do euro jest inwestycją o charakterze strategicznym**, z tych, do których czasem trzeba najpierw dołożyć, ponieść pewne koszty, aby długofalowo odnieść korzyści wyższego rzędu. Tak samo jak w przypadku wchodzenia do NATO i UE – wyjściowe koszty dostosowawcze zostały w dwójnasób zrekompensowane późniejszym członkostwem w tych ugrupowaniach. Jak trafnie pisze Jacek Pawlicki, „Solidarność zawsze powinna działać w dwie strony. Wejście Polski do strefy euro wzmocniłoby euroland, tak jak rozszerzenie Unii wzmocniło Europę”³ (a zwłaszcza Polskę). W przypadku euro chodzi także o bezpieczeństwo finansowo-ekonomiczne w czasach globalizacji, w których transnarodowi spekulanci i tak zwane rynki finansowe mogą „puścić z torbami” kraj finansowo osamotniony, identyfikowany z regionem o podwyższonym ryzyku (Polskę czasem „wrzuca się do jednego worka” z Ukrainą, Węgrami czy Rumunią, Słowacją, która przyjęła euro – już nie). Jeśli pozostając poza euro, będziemy czasem słyszeć, że jesteśmy w europejskiej drugiej lidze, znajdziemy się w niej na nasze własne życzenie.

Sukcesem Polski w 2011 r. było utrzymanie wysokiej, jak na ogólną sytuację w Europie, stopy wzrostu gospodarczego – 4,3%. Wyższej niż wcześniejsze prognozy, znacznie wyższej niż średnia unijna, która nie przekroczyła 1%. Polska osiągnęła także rekordowo wysoki poziom eksportu (555 mld zł), co zawdzięczamy chłonności rynku niemieckiego (nieco ponad 26% polskiego eksportu)⁴ i rosyjskiego. Z zapowiadanego urealnienia szacunków złóż gazu łupkowego wynikało, że nie stanimy się drugą Norwegią. Może to nawet lepiej, dotychczasowe porównania bowiem („druga Japonia”, „druga Irlandia”) okazywały się niewypałami. Może będzie lepiej, jeśli jakieś inne kraje zechcą zostać „drugą Polską”.

Odrębnym zagadnieniem jest pogrążanie się obszaru Unii Europejskiej w gospodarczej stagnacji i demograficznym regresie, co będzie musiało dać efekt w postaci osłabienia cywilizacyjnej prężności. Jak się powszechnie przypomina, udział Europy w światowym PKB przed II wojną światową wynosił 40%, obecnie niespeł-

³ J. Pawlicki, „Dlaczego Tusk milczy o euro?”, *GW* z 21 listopada 2011 r. (po sejmowym exposé premiera na nową kadencję); A. Nowak-Far, „Warto zaryzykować przyjęcie euro” (rozmawiał A. Koziński), *Polska. The Times* z 1–3 lipca 2011 r.; W. Gadomski, „Tkwiemy w Europrzedpokoju”, *GW* z 27 października 2011 r.; R. Trzaskowski, „Przyjęcie euro to konieczność”, *Polska. The Times* z 2–4 grudnia 2011 r.; R. Petru i P. Świeboda, „Zamiast szukać alibi, wejdźmy do unii fiskalnej”, *GW* z 3 stycznia 2012 r.

⁴ A. Fandrejewska, „Polski boom eksportowy”, *Rzeczpospolita* z 14 lutego 2012 r.; T. Bielecki, L. Baj, „Niemcy ciągną Polskę”, *GW* z 14–15 maja 2011 r.

na 20%, a według wiarygodnych ocen za dziesięć lat może spaść do 10%⁵. Może się tak stać, przed Unią Europejską bowiem „stracona dekada”, będąca efektem finansowej lekkomyślności poprzednich lat. Zewnętrzne warunki dla polskiego wzrostu staną się znacznie trudniejsze. Zmniejszy się chłonność rynków, zaostreniu ulegnie międzynarodowa konkurencja, w Europie i na świecie. Obecny wzrost, jeśli ma być utrzymany, powinien być wspomagany staranną strategią rozwojową. Do tej pory wystarczała krajowa przedsiębiorczość i niemałe fundusze pomocowe z UE. W przyszłości, zwłaszcza wobec zmniejszającej się liczby ludności, niezbędny będzie nieporównanie wyższy potencjał innowacyjności, kapitału społecznego, sprawności państwa jako czynnika wzrostu i rozwoju, a nie jedynie jako pośrednika, dystrybutora lub nadal zbyt często administracyjno-biurokratycznej bariery. Powstające od czasu do czasu w naszym kraju strategiczne koncepcje rozwojowe, niezależnie od ich cząstkowych słabości (plany Hausnera czy Boniego), nie miały żadnego realnego wpływu na kierunek rozwoju kraju. Jeśli dodamy do tego niszczące skutki procesów globalizacji (tak, tak, globalizacja nie ogranicza się do korzyści) w postaci między innymi polaryzacji społecznej i cywilizacyjnej, pomimo dzisiejszych sukcesów, już za kilka lat nasz dalszy rozwój może ulec zablokowaniu⁶. Skoro czeka nas w Polsce kilka lat bez wyborów, **obecne władze – rząd i prezydent – mają luksus podejmowania trudnych decyzji, bez oglądania się na sondażowe słupki popularności czy zaufania**. Decyzje bolesne, lecz ważne dla przyszłości Polski, społeczeństwo potrafi docenić.

*

Jeśli słusznie zwraca się uwagę na nadal mierną jakość myśli politycznej, na niską zdolność do podejmowania w sposób poważny zagadnień o zasadniczym znaczeniu dla kondycji Polski w bliższej i dalszej perspektywie, na niebywale powierzchowny i często jarmarczny sposób rozmowy, którą toczą między sobą przedstawiciele partii politycznych zasiadających w parlamencie, to główną przyczyną jest uwięzienie polityki polskiej w następstwach fiaska projektu IV Rzeczypospolitej, który usiłuje się podtrzymać za pomocą specyficznej interpretacji dramatu smoleńskiego. Formacja stojąca za tym projektem nie może się pogodzić z jego polityczną klęską i ideową fałszywością. Sposobem na jej przetrwanie w życiu publicznym stała się odmowa przyjęcia prawdy o smoleńskiej katastrofie lotniczej w kwietniu 2010 r. i stworzenie mitu o Polsce niesuwerennej, która umożliwiła „zabójstwo” swego prezydenta, a następnie, właśnie ze względu na uległość wobec sąsiadujących z nią mocarstw, nie potrafiła „właściwie” wyjaśnić okoliczności i przyczyn dramatu; gdzie „właściwie” równało się z uznaniem twierdzenia o spisku czy zamachu. Oba te mity – IV Rzeczypospolitej i smoleńskiej katastrofy – są obecnie fundamentem całkiem sporego, dominującego na prawej stronie sceny politycznej obozu „wolnych Polaków” i ich elektoratu sięgającego jednej czwartej polskiego społeczeństwa lub nawet przekraczającego tę wartość. Sedno ich ideologii ujmuje zwięźle Bartłomiej

⁵ G. Brown, „Europa anemicznego wzrostu”, *GW* z 28–29 stycznia 2012 r.

⁶ M. Kleiber, „Kryzys finansów to raczej skutek, a nie przyczyna unijnych kłopotów”, *Polska. The Times* z 2–4 marca 2012 r.; J. Hausner, „Jak się wyrwać z dryfu rozwojowego”, *ibidem*.

Sienkiewicz: „Wolni Polacy chcą wmówić swoim współobywatelom, że nie rządzą w nim członkowie tego samego narodu, wybrani na mocy przepisanych konstytucją i ustawami praw – lecz zdrajcy i renegaci. Polska sprowadzona zostaje do kraju okupowanego, pozbawionego suwerenności”. I dalej: „postsmoleńska sytuacja to nie tylko tragedia i szok, ale i brutalna walka o władzę, gdzie argumenty metafizyczne czy metapolityczne były podobnie poręcznymi narzędziami jak insynuacje o zdradzie i tajnych porozumieniach z «ruskim»”. Wolni Polacy w pogardzie mają własne, suwerenne i demokratyczne państwo i tę część obywateli, która za nimi idzie tylko dlatego, że nie mogą nim rządzić, że nie mogą kontynuować projektu IV RP, że nie mogą mieć „w Warszawie Budapesztu” (nawiązanie do bezwzględnej większości i stylu rządów Viktora Orbána na Węgrzech). Sienkiewicz kończy swą polemikę z wolnymi Polakami pytaniem: „**Rozmawiamy o tym dwie dekady po uzyskaniu niepodległości przez to państwo. Znudzilo się**”⁷.

Zatruwanie życia publicznego nikczemnymi interpretacjami smoleńskiej tragedii oraz jaskiniowe wizje Polski (mam na myśli jaskinię Platona)⁸ odbywa się na kilku poziomach. Czysto ideowym, w ramach ezoterycznych ośrodków myśli politycznej tej formacji oraz w gazetach wielkonakładowych i w mediach należących do Kościoła katolickiego w jego wersji bardzo zamkniętej – tutaj już bez zahamowań wznosi się okrzyki „hańba, zdrada i zaprzaństwo” oraz oskarża o kontakty z Ruskimi lub poddawanie się Berlinowi⁹. I jest jeszcze poziom najbardziej wulgarny, najsilniej zatruwający świadomość i zachowania sporej części polskiego społeczeństwa. To jest poziom lidera tej formacji oraz jego partyjnych i medialnych rzeczników; poziom codziennie dawkowanej nienawiści, oszczerstwa, zakłamywania rzeczywistości, zohydzenia organów suwerennego państwa i wszystkich aspektów działalności jego demokratycznych władz¹⁰. To już jest syndrom „zapłutego, potwornego karła na krzywych nóżkach, wypluwającego swoją brudną duszę”, o którym mówił w pamiętnym wystąpieniu w hotelu Bristol Józef Piłsudski w 1923 r. (kiedy uzasadniał przyczyny swego odejścia z życia publicznego). Karła „robiącego małpie grymasy, przekształcającego każdą myśl odwrotnie, krzyczącego frazesy, wymyślającego jakieś niesłychane historie”. Podając przykłady działalności owego karła (całego środowiska, które starało się odebrać Piłsudskiemu jakiegokolwiek zasługi w dziele niepodległości), Naczelnik zauważał, że „trudno pojąć, z jakiej kadzi nieczystości zarazić trzeba sobie wyobraźnię, by podobne rzeczy wymyślić”¹¹.

⁷ B. Sienkiewicz, „Wolni zniewoleni”, *Tygodnik Powszechny* z 12 lutego 2012 r.; idem, „My naród”, *Tygodnik Powszechny* z 4 marca 2012 r.

⁸ Z. Krasnodębski, „Potrzeba zbiorowej mobilizacji”, *Rzeczpospolita* z 5 maja 2011 r.

⁹ F. Memches, „Polscy sojusznicy Putina”, *Rzeczpospolita* z 13 maja 2011 r.; J. Kaczyński, „Nie odtworzymy Cesarstwa Niemieckiego”, *Rzeczpospolita* z 9 grudnia 2011 r.; R. Ziemkiewicz, „Życie z dziurą w potylicy”, *Rzeczpospolita* z 7 stycznia 2012 r.

¹⁰ I. Krzemiński, „Zwierzęca nienawiść oszalałych paranoików”, *Rzeczpospolita* z 11 maja 2011 r.; D. Kowalska, „Jarosław Kaczyński, Premier IV RP na politycznym wychodźstwie”, *Polska. The Times* z 15–17 kwietnia 2011 r.

¹¹ J. Piłsudski, *O państwie i armii. Wybór pism*, wybrał i opracował Jan Borkowski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1985, s. 167.

*

Rok 2011 przejdzie być może do historii polskiej polityki zagranicznej jako rok, od którego **Polska jest traktowana ze znacznie większym respektem na europejskiej scenie**. Złożyło się na to wiele czynników, także praca poprzednich rządów, wysiłek polskich przedsiębiorców, pracowitość Polaków, zauważalne unowocześnianie kraju, ale to właśnie w 2011 r. Polska otrzymała szansę postawienia kropki nad i w tym procesie osiągnięcia pozycji odpowiadającej jej możliwościom i aspiracjom. Chodzi naturalnie o przewodnictwo w Unii Europejskiej, które przyszło we właściwym momencie, gdy Polska była do tego przygotowana, gdy rządziła nią ludźmi, którzy dojrżeli do tej roli, gdy polityka polska stała się prawdziwie europejska. Było to zatem zwieńczenie pewnego procesu. Polska stała się krajem, który zaczął starannie kalkulować swoje ruchy w europejskiej polityce, który na zimno oceniał szanse, ryzyko, korzyści, który przestał przykładać wagę do wrażeń i pozorów, a koncentrował się na rzeczywistych interesach. Doszło wręcz do porzucenia pewnej tradycji polskiej polityki zagranicznej, pewnej, czasem zbyt dużej, dawki idealizmu, słomianego ognia, porywania się na zamiary, którym nie starczało sił. W miejsce romantyzmu – zimny realizm w angielskim stylu. Polska nie tylko stała się, ale zaczęła być postrzegana jako kraj poważny, odpowiedzialny, umiejący liczyć i współpracować, łączyć interesy własne z interesami otoczenia i całej Europy¹².

Podstawowym wyzwaniem dla Polski w 2011 r. było sprawowanie unijnej prezydencji w drugiej jego połowie. W płaszczyźnie dyplomatyczno-organizacyjnej oraz ideowej Warszawa poradziła sobie nadzwyczaj dobrze. Polskie priorytety na prezydencję zostały jednak „uprowadzone” przez „arabską wiosnę”, a zwłaszcza kryzys w strefie euro, którego nasilenie i próby przezwyciężenia, łącznie z pospiesznym negocjowaniem paktu fiskalnego, przypadły na ostatnie tygodnie 2011 r.¹³ Przewodnicząc Radzie UE, rząd oraz prezydent wiarygodnie, z pełnym przekonaniem, jak przystało na przewodniczący kraj, głosili ewangelię spójności i solidarności, wyrażali wiarę w Europę dynamiczną i otwartą, starali się zarażać eurooptymizmem, przekonywali, że drogą przezwyciężenia kryzysu jest trwanie przy integracji, a nawet jej pogłębianie (hasło „więcej Europy”)¹⁴. O Europie jako „najlepszym miejscu na ziemi” mówił premier Tusk na rozpoczęcie polskiej kadencji w Parlamencie Europejskim w Strasburgu 6 lipca 2011 r. Jedynie pod sam koniec prezydencji, 28 listopada, w Berlinie minister Sikorski mocno, z rozgłosem, opowiedział się za federalizacją Unii. Musiałoby to jednak oznaczać zgodę na UE kilku prędkości, ponieważ dalece nie wszystkie kraje członkowskie są czy będą w przewidywalnej przyszłości gotowe na daleko idące przekazanie kompetencji narodowych organom wspólnym i pozostawienie sobie jedynie spraw związanych z ochroną moż-

¹² Z. Brzeziński, „Liczę, że Polska będzie poważna” (rozmawiał J. Przybylski), *Rzeczpospolita* z 23–25 kwietnia 2011 r.; G. Longuet, „Jesteście wiarygodnym partnerem”, *Rzeczpospolita* z 17 maja 2011 r. (autor był ministrem obrony Francji); P. Wroński, „Rozważna i nieromantyczna”, *GW* z 9 września 2011 r.

¹³ W. Gadomski, „Dylematy Unii, wybory Polski”, *GW* z 2–3 maja 2011 r.; J. Pawlicki, „Jesień Europy – próba Polski”, *GW* z 7 września 2011 r.; T. Bielecki, „Historia nam nie sprzyja”, *GW* z 27 października 2011 r.

¹⁴ R. Sikorski, „Europa – inwestycja w solidarność”, *Rzeczpospolita* z 4 lipca 2011 r.

samości (edukacja, moralność publiczna)¹⁵. Tak radykalne propozycje, zwłaszcza że niekonsultowane w ramach rządu czy z prezydentem, musiały wzbudzić w kraju silne kontrowersje¹⁶. Wyrazistość przemówienia zapewniła mu jednak szeroki odbiór w Europie, niezależnie od tego, jak bardzo realistyczne czy oryginalne były propozycje w nim zawarte.

Uwagę obserwatorów zwracało zwłaszcza zacieśnienie stosunków polsko-niemieckich. Jedni (w Polsce) straszili widmem uległości wobec Berlina, inni (także za granicą) konstatowali pojawienie się osi Berlin–Warszawa lub umiejętności Polski przekucia historycznego antagonizmu w relację korzystną dla niej samej i Europy¹⁷. Zacytujmy w oryginale *The Economist*: „Time was when *'Polnische Wirtschaft'* (Polish economy) was a German byword for chaos and backwardness. **Now it's a compliment.** Germany trades more with Poland's healthy economy than it does with Russia's sickly one, including oil and gas”¹⁸. O ile na „froncie” europejskim można mówić o dobrej passie Polski, o tyle na kierunku wschodnim rok 2011 nie przyniósł sukcesów¹⁹. „Reset” w stosunkach z Rosją zastygł w oczekiwaniu na zmianę władzy na Kremlu. Symbolicznym jedynie sukcesem była obecność prezydenta Rosji u boku prezydenta Bronisława Komorowskiego w Katyniu, w 71. rocznicę zbrodni²⁰, co w przypadku rosyjskiej głowy państwa zdarzyło się po raz pierwszy²¹. Brak sukcesów był w tym przypadku konsekwencją nie tyle błędów Warszawy, ile regresywnego zwrotu, jaki dokonywał się w ostatnim czasie w krajach leżących na wschód od Polski. Nie było to wprawdzie, jak chciała opozycja, Waterloo rządu²², ale też odwrót od Europy na Ukrainie czy Białorusi kwestionował wcześniejszy optymizm czy przekonanie o możliwości skuteczniejszego, niż to się okazało, wpływania na bieg spraw u naszych sąsiadów. To polski problem, było to niekorzystne z polskiego punktu widzenia. Nikt w Europie nie miał recepty na ten

¹⁵ Idem, „W Unii tyle autonomii co w USA” (rozmawiali I. Janke i D. Zdort), *Rzeczpospolita* z 28 listopada 2011 r.; T. Bielecki, „Europa mówi Sikorskim”, *GW* z 30 listopada 2011 r.

¹⁶ B. Komorowski, „W silniejszej Europie z całą Polską”, *GW* z 5 grudnia 2011 r.

¹⁷ J. Cienski, C. Bryant, N. Buckley, „Warsaw reshapes ties with Berlin to its advantage”, *Financial Times* z 21 kwietnia 2011 r.; B. Komorowski, „Budować, a nie straszyć” (rozmawiał P. Wroński), *GW* z 8 kwietnia 2011 r.; J. Pawlicki, „Oś Berlin–Warszawa”, *GW* z 14 maja 2011 r.; B.T. Wieliński, „Ręka w rękę z Niemcami”, *GW* z 17 czerwca 2011 r.; W. Bartoszewski, „Więcej przeproszenia nie potrzebuję” (rozmawiał B. Wieliński), *ibidem*; M. Wojciechowski, „Polska i Niemcy ustawiają Unię wobec Rosji”, *GW* z 12–13 listopada 2011 r.; A. Brzeziecki, „Idźmy z Niemcami”, *Tygodnik Powszechny* z 26 lutego 2012 r.

¹⁸ „Love in a cold climate”, *The Economist* z 4 lutego 2012 r.

¹⁹ B. Misztal, „Realna polityka wobec realnej Rosji. Dekalog dla Pałacu Prezydenckiego”, *Rzeczpospolita* z 13–14 listopada 2011 r.

²⁰ W Polsce rozpetęła się przy tym kuriozalna dyskusja na temat charakteru zbrodni katyńskiej. Jej definiowanie jako „zbrodni noszącej znamiona ludobójstwa” było przez radykalną prawicę spod znaku IV RP kwalifikowane jako „zdrada”, podczas gdy posłowie tej samej prawicy głosowali kilkanaście miesięcy wcześniej w sejmie za uchwałą, która zbrodnię katyńską określała... w ten sam sposób. Kompetentnej wykładni międzynarodowej dokonała dr Patrycja Grzebyk, „Katyń: zbrodnia wojenna czy ludobójstwo”, *Rzeczpospolita* z 22 kwietnia 2011 r. Zob. także bardzo dobre artykuły polemiczne na ten temat w *Sprawach Międzynarodowych*, kwiecień–czerwiec 2011 (w tym także znakomity tekst P. Grzebyk oraz jej replikę na tekst dr. hab. K. Karskiego, pisma Prawa i Sprawiedliwości).

²¹ W. Radziwiłowicz, „Gest pojednania”, *GW* z 12 kwietnia 2011 r.

²² J. Kaczyński, „Bałtyckie Waterloo Tuska”, *Rzeczpospolita* z 27 kwietnia 2011 r.

kłopot, ale to są nasi sąsiedzi. Partnerstwo wschodnie nie okazało się wystarczająco mocnym programem-bodźcem, aby wśród społeczeństw i rządzących w Europie Wschodniej budzić chęć znalezienia się w Europie²³. Warto jednak zwrócić uwagę na rzecz tak niezwykłą jak opublikowanie w *The New York Times* (5 marca 2012 r.) artykułu pięciu ministrów spraw zagranicznych UE, napominających w przyjacielskim, choć zatroskanym tonie władze w Kijowie w kontekście nadchodzących wyborów parlamentarnych²⁴. Sytuację na tym kierunku pogarszał spór z Litwą o prawa polskiej mniejszości, który po raz pierwszy od historycznego przełomu w latach 1989–1990 stał się sporem międzypaństwowym przenoszącym się na inne dziedziny stosunków wzajemnych²⁵, łącznie z negatywnymi implikacjami dla współpracy polsko-litewskiej w sferze bezpieczeństwa, czego należało unikać. W 2011 r. stosunki polsko-amerykańskie stabilizowały się na normalnym poziomie; normalnym, czyli odzwierciedlającym rzeczywiste interesy i możliwości obu państw. Amerykanie doceniali znaczenie Polski w regionie, czego przejawem był udział prezydenta USA w spotkaniu na szczycie niemal dwudziestu prezydentów regionu, którego gospodarzem w maju 2011 r. był Bronisław Komorowski. Polska doceniała rolę USA w bezpieczeństwie euroatlantyckim, jednak nie wynikała z tego sztuczna potrzeba dążenia do „uprzywilejowanych relacji”. Rząd Tuska oraz obecny prezydent RP mieli świadomość priorytetów polityki USA, a ponadto nie zamierzali ryzykować powtórki z wydmuszki „specjalnych stosunków” pierwszych lat poprzedniej dekady, która nie okazała się korzystna dla Polski²⁶. Mimo zachęt ze strony amerykańskich ekspertów, aby wiosłować razem z USA, Polska wiosłowała z Europą, bo też Europa była jej łodzią²⁷. Obserwatorzy zagraniczni z pewnym zdziwieniem zauważali samodzielność Polski wobec Stanów Zjednoczonych²⁸.

Lekcje afgańska i iracka sprawiły, że Polska zdała test z dojrzałości w polityce zagranicznej, gdy nie przyłączyła się do operacji militarnej kilku krajów zachodnich przeciwko Libii Kaddafiego. Warszawy nie przekonała indywidualna perswazja niektórych z nich ani fakt posłużenia się w tej akcji szyldem NATO. Widok prezyden-

²³ M. Wojciechowski, „Ciszej i skuteczniej”, *GW* z 14 września 2011 r.

²⁴ Od ich zgodnego z demokratycznymi standardami przebiegu uzależnia się tam podpisanie układu o stowarzyszeniu Ukrainy z UE. Artykuł podpisali ministrowie Polski, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Szwecji i Czech. M. Wojciechowski, „Europa karcii Ukrainę”, *GW* z 6 marca 2012 r.

²⁵ Ł. Adamski, „Z Litwą bez złudzeń”, *Rzeczpospolita* z 17 lutego 2011 r.; J. Haszczyński, „Wszyscy przeciw Litwie”, *Rzeczpospolita* z 25 listopada 2011 r.

²⁶ R. Sikorski, „Mamy własne zdanie” (rozmawiał I. Janke), *Rzeczpospolita* z 23 maja 2011 r. W tej rozmowie R. Sikorski mówił m.in.: „Wartość naszego kraju nie jest mierzona wartością Polski dla Stanów Zjednoczonych ani dla kogokolwiek innego. Już dorosliśmy. I coraz mniej musimy komuś coś udowadniać”. R. Sikorski, „Już nie zachowujemy się jak wasal USA” (rozmawiali P. Siennicki i A. Wojciechowska), *Polska. The Times* z 27–29 maja 2011 r.; P. Wroński, „Idee i interesy z Obamą”, *GW* z 27 maja 2011 r. Symptomatyczna była histeryczna reakcja polskich komentatorów zaangażowanych wcześniej w budowanie wasalnej roli Polski wobec USA na moje słowa w wywiadzie dla *Gazety Wyborczej*, że w przeszłości „bywaliśmy jeleniami w podejściu do Ameryki”. R. Kuźniar, „Potrzebujemy Ameryki, choć możemy się z nią różnić” (rozmawiał J. Pawlicki), *GW* z 27 maja 2011 r.

²⁷ A. Michta, „Wiostujcie z nami” (rozmawiał W. Smoczyński), *Polityka* z 25 maja 2011 r.

²⁸ J. Dempsey, „Poles view Obama visit through lens of generation”, *International Herald Tribune* z 27 maja 2011 r.; P. Smolar, „La Pologne accueille M. Obama en alliée moins dépendante”, *Le Monde* z 28 maja 2011 r.

ta Komorowskiego w ubiorze sił specjalnych w czasie składania niezapowiedzianej wizyty w Afganistanie (6 marca br.) w jedenastym roku operacji militarnej Zachodu w tym kraju świadczy o porażce tej misji, o błędach strategii politycznej i wojskowej oraz o jej taktycznej dekadencji. Specjalny ubiór polskiego prezydenta wziął się stąd, że wizyta była składana w okresie gwałtownych protestów, jakie wybuchły z powodu spalania przez żołnierzy amerykańskich egzemplarzy Koranu należących do afgańskich więźniów. Dla kontynuacji tej *de facto* wojny nie ma żadnego uzasadnienia i Polska powinna się trzymać swojego kalendarza wychodzenia z Afganistanu, który jest zarazem kalendarzem NATO z Lizbony (listopad 2010 r.)²⁹. Sygnalizowana przez niektóre kraje Sojuszu gotowość do pozostania tam poza horyzontem 2014 r. niech będzie ich wyborem nieobciążającym całej organizacji.

Zamiast zakończenia, ku przestrodze w naszym myśleniu, mówieniu czy pisaniu o sprawach międzynarodowych, w tym zwłaszcza bezpieczeństwa, zacytujmy słowa prof. Karola Modzelewskiego o **przymusie konformizmu**: „Inny konformizm egzekwuje państwo dyktatorskie, inny państwo liberalne. Jest przymus poprawności w myśleniu i trzeba niemałej odwagi, by mu się sprzeciwić, i niemałych środków, żeby nasze odrębne zdanie przebiło się przez media i inne organizacje, które zagrażdżają mu drogę. Cenzury nie ma, ale jest dyktat frazesu, Jego Wysokości Frazesu (...). Nie ma wydziału prasy, nie ma cenzury, dyrygenta, ale jest chór, bo wszyscy trzymają w rękę te same nuty...”³⁰

Roman Kuźniar, 6 marca 2012 r.

²⁹ P. Wroński, „Gorzka lekcja Nangar Khel”, *GW* z 3 czerwca 2011 r.

³⁰ K. Modzelewski, „Za dużo wiem o rewolucji...” (rozmawiała J. Dąbrowska), *Tygodnik Powszechny* z 8 stycznia 2012 r. Dlatego tak ważny jest pluralizm ośrodków analizy polityki zagranicznej, które nie powinny być sprowadzone do organizowania jednej dyskusji po drugiej oraz pisanie na kolanie „szybkich” ekspertów, tylko mieć możliwość pogłębionej pracy badawczej, tworzącej intelektualną głębię dla prac o szerszym horyzoncie, niekiedy także politycznie niepoprawnych. Na problem wskazuje S. Żerko, „Polityczny teatr zamiast dyplomacji”, *Rzeczpospolita* z 30 września 2011 r. (w artykule chodzi o przypadek ręcznego sterowania przez władze ośrodkami analitycznymi zajmującymi się stosunkami międzynarodowymi).